

„Franciści” - faszyści francuscy

Nowa Francja wyłania się z mroków

Czy istnieje faszyzm francuski? Takie pytanie zadaje tygodnik „Realisme”, który ma ponoć stać się organem młodych Francuzów, dążących do reformy ustroju. Zmienił już nawet tytuł na „Realité” i rozpoczął interesującą ankietę Gorel na temat „Faszyzm we Francji”.

Gorel zaznacza, że jest nadal „człowiekiem lewicy” i wolałby, żeby w dniu 6-go lutego, kto inny się przebudził! — Niemniej jednak stwierdza, że manifestacje b. kombatanów i młodzieży były wspaniałe i świadczyły o doniosłej przemianie, dokonywającej się w łonie narodu. Trzeba więc zaznaczyć się z ową tajemniczą siłą, która przejawiała się ostatnio we Francji — trzeba poznać się z nową Francją, wyłaniającą się z mroków. Trzeba sprawdzić czy istotnie narodził się we Francji ruch zbliżony do faszyzmu.

Oto rezultaty bezstronnego wywiadu.

„Franciści”

Na rue Vivienne znajduje się sztab tych, którzy otwarcie przyznają się do faszyzmu. Narazie gnieźdzą się oni na czwartaku czynszowej kamienicy.

Noszą niebieskie koszule i baskijskie berety, oraz odznakę stwierdzającą przynależność do t. zw. „francisme”. Na czele „francistów” stoi niejaki Marcel Bucard, człowiek młody i energiczny. Na jego błękitnej koszuli mienią się wstążeczki licznych orderów, zdobytych podczas wojny.

— Francja to nie Włochy, ani Niemcy — Francuzi nie znoszą kabotyństwa — powiada Bucard. — Jesteśmy realistami. Jesteśmy bardziej realni, aniżeli ci, co nas zwalczają. Widzimy, że nadszedł kres parlamentaryzmu — oni zaś tego nie widzą. Jesteśmy republikanami - narodowcami. Nie jesteśmy ani antysemitami, ani militarystami. Dążymy do porozumienia z Niemcami i utworzenia bloku krajów o cywilizacji zachodniej. Nie uczynią tego placzliwi pacyfiści, którzy w Niemczech wzbudzają tylko pogardę. Jesteśmy Francuzami, którzy pragną dobra swej ojczyzny. Naszym ideałem jest porozumienie wszystkich stanów i klas i oswobodzenie się z przesądów sparciałego parlamentaryzmu. Ruch nasz istnieje dopiero od czterech miesięcy, a mimo to jest nas ogromna gromada. Składamy się w 45 proc. z b. kombatanów i 55 proc. młodzieży od 16 do 30 lat. Niema wśród nas ani jednego starca. Przyłączyło się do nas kilku komunistów. Mamy trzech b. burmistrzów komunistycznych. Założyliśmy nasz związek z pomocą Lherault, syna robotnika, i Lafitte — syna żołnierza — są to inwalidzi wojenni. Ja sam mam dziesięć odznaczeń. Jest wśród nas i żyd, nazwiskiem Lewy. Nie reprezentujemy jedynie b. kombatanów — chcemy pociągnąć młodzież, tą, która nie uczestniczyła w wojnie. Oni są znacznie rozsądniejsi od starych. Słowa „lewica”, „prawica” przestały na nich działać. To już wyświechtane komunały. Powiadam im tak: — Poto żeby Francja wzniosła się na szczyty nie należy iść ani na lewo, ani na prawo, tylko prosto przed siebie. Chcemy zdobyć władzę. Dyktator? — zjawi się w odpowiedniej chwili. Narazie trzeba przygotować umysł, na jego przyjście. Osobiście nie mam żadnych ambicji. Staram się jedynie przygotować grunt. Walczę sam, na czele dziesięciu tysięcy niebieskich koszul.

Antysemita

Bucard ma rywala w osobie Henry Coston. To również kandydat na wodza „francistów”. O ile tamten jest spokojny i oporny, o tyle ten jest gwałtowny, pobudliwy i egzaltowany. „Front narodowy robotniczo-chłopski” posiada własną siedzibę w zaułku dzielnicy Dausmeil. Rej tutaj wodzi kobieta, żona pana Coston, była maszynistka z pewnej redakcji. Ma już rewolucyjny pseudonim „Marya del Rosario”. Na ścianach wiszą olbrzymie portrety Mussoliniego i Hitlera, oraz fotografia Coston'a, jakoteż mnóstwo karykatur ośmieszających żydów. Zwolennicy Coston'a noszą granatowe koszule, w odróżnieniu od Bucardowskich.

Coston nie ma jeszcze trzydziestki. Jest to błądy brunet o palających oczach i hitlerowskim wąsik.

— Ilu was jest? — zapytał wysłannik Realisme.

— Narazie niewielu — zaledwie pięćuset. Jesteśmy jedną grupą antysemitką we Francji — nikt konsekwentniej od nas nie przeprowadza teorii faszystowskich, ufamy więc, że niebawem pociągniemy za sobą tłumy. Organem naszym jest „Libre parole”. Sprzyjają nam robotnicy, inteligencja, studenci. Niema wśród nas karjerowiczów, burżuazji. Sami młodzi. Każdy zdecydowany walczyć do upadłego w obronie swoich ideałów. Proszę pamiętać, że Hitler rozpoczął robotę z siedmiu przyjaciółmi...

W dalszym ciągu Coston zapowiada reformę ustroju, stworzenie państwa korporacyjnego, bloku cywilizacji aryjskich. Gdy zdobędzie władzę, wypędzi żydów z Francji.

„Kogut francuski”

Inny charakter mają członkowie „Solidarité française” — są to polowiczeni faszyści, wypowiadający się na łamach pisma „Kogut francuski”. Noszą również niebieskie koszule. Wodzem ich jest Jean Renaud, rodem z południowej Francji. Jest to b. oficer, który początkowo dowodził grupą b. kombatanów, następnie wstąpił do redakcji Coty'ego „Ami du Peuple” i prowadził tam rubrykę pro-kombatancką. Twierdzi, że zwalcza finansjery międzynarodową i że dzięki temu udało się utrzymać pismo mimo szalonych trudności i zwiększonego nakładu do 450 tysięcy, co świadczy o popularności nowych hasel. Jest to więc zwolennik zwalczanego i wyśmiewanego przez monarchistów perfumiarza Coty'ego. Liczebnie siła nie do pogardzenia — 450 tysięcy abonentów, 87 tysięcy członków rzeczywistych, wpłacających stałe składki, wahające się od pięciu do tysiąca franków. W dniu 6 lutego podczas manifestacji, padło dwóch członków Solidarité de Noblens i Algierczyk Mezian.

— Arab, który umiera dla nowej Francji — czyż to nie symbol? — konkluduje pan Renaud.

— Czy jesteście faszystami? Tak i nie. W każdym razie unikamy tego tytułu. Chcemy obalić reżym. Nie gardzimy metodami parlamentarnymi. Gdybyśmy w przyszłych wyborach zdobyli osiemdziesiąt mandatów, byłoby to nadzwyczajnym korzystnym. Nasze niebieskie koszule zwalczają politykę, walczą z antysemitą i pomyłki. „Solidarité” usiłuje połączyć teorie faszystowskie z zasadami demokratycznymi — domaga się wzmocnienia władzy prezydenta republiki i rządu, reformy Izby (150 senatorów i 300 posłów), wolności prasy, nowego systemu ekonomicznego, opartego na systemie korporacyjnym. W post scriptum wyraża życzenie połączenia morza Czarnego z Atlantykiem, nową linią „transkontynentalną”.

Młodzież patryjotyczna

Są jeszcze „Jeunessees Patriotes”, których „starym” doradcą jest poseł Taittinger, a młodym kierownikiem Saivres, redaktor „National”. Organizacja ta istnieje od r. 1925-go — miała na celu zwalczanie komunizmu. Członków liczy osiem tysięcy. Mundur — french coat ciemno-niebieski. Propaganda zajmują się „falangi uniwersyteckie”. Młodzi opracowali już reformę ekonomicznego ustroju, z uwzględnieniem praw ludności pracującej. Pod tym względem idą dalej, aniżeli hitlerowie Feder.

— Dzisiejszy ustrój chyli się ku upadkowi — oświadczył Saivres. — Zastąpimy go najprzód chwilową dyktaturą, albo rządem obrony narodowej. Francja będzie musiała tworzyć „imperjum” (ścisła fuzja z koloniami). Na czele kraju stoi prezydent i rada imperjum francuskiego, złożona z trzystu członków, wybieranych drogą powszechnego głosowania, na lat dziewięć. Mamy nowy projekt konstytucji. W tej chwili chcemy jedynie — dać żyć pospolu ze wszystkimi przeciwnikami ustroju naprzód. Dążyć do zmiany.

Croix de Feu

Głośna organizacja „Croix de Feu”, której wódz, pułkownik de la Rocque, ważną odegrał rolę podczas manifestacji 6-go lutego, na ulicach Paryża, odniosła się do ankiety tygodnika „Realisme” — z nieufnością.

— Dotychczas każdy odpowiadał mi chętnie na pytania i odstaniał karty — pisze Gorel — ale w siedzibie Croix de Feu natrafiam na niespodziewany opór. Powiadają mi, że pułkownik La Rocque nie udziela żadnych wywiadów. Zrobił wyjątek z okazji wypadków 6-go lutego, gdy udzielił pewnych wyjaśnień redaktorowi „Realisme”, na temat „bitwy na placu Zgody”, ale w obecnej chwili nie ma nic do powiedzenia. Od pamiętnego wtorku, do drzwi biura szturmują dziennikarzy francuscy i zagraniczni, ale każdego odsyła się z kwitkiem.

Siedziba „Croix de Feu” znajduje się w pobliżu Montparnasse, owej oazy cyganów, ciągnących tutaj z krańców świata. W ubogim, skromnym mieszkaniu na parterze wśród nagich ścian i prostych sprzętów krzątają się współpracownicy pułkownika de la Rocque. Praca tutaj wre od rana do późnej nocy. Organizacja b. kombatanów oparta jest na fundamencie wojskowej dyscypliny. Typowa wojskowa organizacja. Każde słowo pułkownika jest rozkazem. Żaden intruz nie ma prawa wtrącać się do spraw, omawianych przez „krzyże ogniste”. Nikt nie wie, na czym polegają przygotowania do wielkiej akcji.

— Bitwa zapowiadana z góry — mówi jeden z kierowników, — jest bitwą przegraną. Zresztą „Krzyże Ognia” nie żyją sobie, by o nich pisano w ankiecie o faszystach francuskich. Nie chcą się znaleźć na jednej kolumnie razem z innymi organizacjami. Nie znaczy to, byśmy gardzili tam temi związkami — ale nasze różnią się zasadniczo. Nie mamy zamiaru puścić w ruch szerokie

Rekolekcje

Katolickiego Zw. Polek

Doroczne rekolekcje Katolickiego Związku Polek w Warszawie dla pań z inteligencji, prowadzone przez ks. dr. Ziętę, rozpoczynają się w poniedziałek, 12-go marca o godz. 7 wieczorem, w kościele św. Anny (po Bernardyńskim). Karty wstępu wydaje kancelaria K. Z. P., Krakowskie Przedm. 36, od godz. 11-jej do 3-jej, w niedzielę — od 11-jej do 1-jej.

mas. Wolimy posiadać garstkę, złożoną z trzydziestu tysięcy b. kombatanów, zwiazanych węzłami koleżeństwa „frontowego”, aniżeli trzysta tysięcy ludzi, którzy przyszli z ulicy. Narazie jeśli chodzi o nowych członków, to zapisuje się do nas przeciętnie trzystu ludzi codziennie. Dokonywamy jednak starannej selekcji, przyjmujemy tylko wypróbowanych, uczciwych współpracowników, takich co naprawdę walczyli na froncie. Nie chcemy zalewu obcym elementem. O reklamę nie dbamy. Oto wszystko. Nic więcej panu nie powiem.

Zegnamy się — pisze Gorel — wychodzę ze sztabu „Krzyżów Ognia”, a w przejściu mijam coraz to nowych gości, maszerujących wojskowym krokiem i pozdrawiającym się wzajemnie wojskowym ukłonem.

Wszystko to świadczy o tem, że we Francji coś się dzieje, że rozpoczął się tam okres wzniesienia. Która z wyżej wymienionych organizacji pierwsza „wybuchnie” — przyszłość okaże.

Adolf Nowaczyński

A. A. A.

(Argentyna, Australia, Alzacja)

Pan Bronisław Goldfeder zabrał głos w sprawie żydów niemieckich i wystąpił z nim w „Naszym Przeglądzie” (p. Br. Goldfeder w „Naszym Przeglądzie”). Jeżeli oryginalny i niespodziewany jest już teren, to jeszcze oryginalniejsze i nadszatkowane są poglądy. Ni mniej ni więcej tylko za masowem przyjęciem do Polski żydów niemieckich. Dosłownie.

Masowy import kupców

Ni mniej, ni więcej!... Dla ożywienia stosunków handlowych z Sowietami (sic!). Wszyscy godzą się na to, że było i jest wogóle za dużo, i to o całej trzy miliony, a p. Bronisław Goldfeder (ze znanej zdawna asymilowanej rodziny bankierskiej) najspokojniej, jak gdyby nie nigdy pisze sobie:

„Żydzi niemieccy, pełni energii, inicjatywy i wyszkoleni potrafili znakomicie, nawiązując stosunki handlowe z najbardziej odległymi krajami globu, przyczynić się do podniesienia tego, tak ważnego i ożywczo czynnika, jakim jest eksport i dlatego też uważani, że otwarcie granic dla tych jednostek, jest nie tylko wskazane, ale może w dużym stopniu dodatnio wpłynąć na całokształt naszej polityki eksportowej”.

Pan Goldfeder Bronisław wie, że „pewne odłamy społeczeństwa” (sic!), „niechętnem okiem” spoglądałby na ten „masowy” (masowy?) przypływ „niemieckich żydów, ale sędzi, że ci masowi żydzi dopiero pomogliby „do uzyskania tego samego dominującego stanowiska w konkerce Europejskiej, na jakie polityka Pana Marszałka Piłsudskiego słusznie zasługuje”.

Komplement na końcu wykaże, jak serjo całkiem bierze p. Bronisław swój projekt, ale równocześnie, jak nie orientuje się w nastrojach co do „przypływu” i odpływu żydów w dzisiejszych państwach tak europejskich, jak i pozaeuropejskich.

Nie chcą 7-go na km. kw.

Otóż właśnie teraz w Australii rozgorzały w lutym dość duże awantury, polemiki i spory na samą myśl, na sam projekt tylko przypływu emigrantów żydowskich z Niemiec. Australia

Erzed krótkami

Wróżka

W głębokiej depresji duchowej była tego ranka panna Marcelinka R-wna. Dusza rwła się w niej na strzępy, gdy, zmywając statki, nuciła rzwonie (a łyż kapali jej do wody):

— Czemuś mnie rzucił, drogi Karolu.

— Samotne dziewczę z dzieckiem na ręku...

Właściwie w piosence było o Jasiu, ale, że panna Marcelinkę rzucił Karol, więc zmieniła imię. Nie czas żałować róż, gdy lasy płożą, mniejsza o rym, gdy serce pęka z bólesci. Z dzieckiem też była lekka przesada, ale trudno znowu przeobrazić całą piosenkę. Nie każda pomocnica domowa może układać wiersze, jak panna... no, bez porównań.

Gdy nieszczęsna Marcelinka dośpiewała do niejse, w którym porażona dziewczyna

— Do apteki wstępuje

Asenęj butel kupuje...

Na podwórzu rozległ się głos:

— Powróć, panienki, powróć! Szukając ulgi w cierpieniu, panna Marcysia wychyliła się przez okno i dała znak cygance. W kwadrans potem cygania, patrząc w zapłakaną ozy dziewczęcą, wróżyła, jak

z nut:

— Kawaler rzucił pannozkę, nasinie sobacze, wony usie takie, ale wróci, tylko na czary trzeba dać... Weź pannozkę pierścionek, zegarek i monet srebrnych conajwięcej, w chusteczce zawiązać, w garść mocno ścisnąć i mówić: „Na czar, na jar, na sudar, wróć, tu wróć, ziemią, wodą, a powietrzem, nim wietcierk zawieje, trawka zielenieje”.

Cygania sama zawiązała w chusteczkę klejnoty i pieniądze, zaczęła wcisnąć w garść przejętą do głębi pannie.

— Mów to pannozka dziesięć minut i oczu nie otwieraj.

Skrupulatnie wypełniła rozkaz panna Marcelinka. Po dziesięciu minutach otworzyła ozy i rozwiązała chusteczkę. Było tam kilka kawalków cegły.

Wprawdzie czar nie poskutkował, gdyż sobacze nasienie, Karol, wychadł wogóle z Warszawy, ale w trzy miesiące potem panienka spotkała na ulicy cygankę i oddała w ręce policji. Wczoraj w Sądzie Grodzkim XI okręgu cygania, Matrona Kwiek, otrzymała dwa miesiące bezwzględnej więzienia.

Vera.

sowy przypływ 85.000 tak, że razem cyfra niechrześcijan semickich wynosił omal 200.000. I ci jak zawsze i wszędzie dzielą się na: skrajny kapitalizm (głównie, teatr, prasa, domy towarowe, towar martwy i żywy) no, i skrajny antykapitalizm. W redakcjach olbrzymich pałaców prasy: „La Prensa” i „La Nation”, całej gromady ludzi z Kijowa, Homla, Słoniema itp., a znowu komunistyczne „La Libertad” też redaguje... Rudolf Asch.

Pogromy

Rezonans przyszedł rychło. Zająłony przez „Pata” i „Zata” Z końcem jesieni miał miejsce w Buenos Aires nieprzyjemny pogrom. Zniszczono conieco przedmieścia Boca i Baraca, gdzie większe skupiny Polaków z Galicji i z Litwy. Podpalono kilka handlowych agencji żywego towaru w listopadzie. W grudniu zdemolowano Libertad Rudolfa Ascha. Ale potężne wpływy jeszcze mają. Od 7 marca nawet pewne ułatwienia imigracyjne dla rodzin już tam zamieszkałych.

Stąd też pochodzi i zaistniały ostry kurs antysemitki w potężnym katolickim dzienniku „Pueblo”, specjalnie do walki z tymi 200.000 powstały: i tygodnik „Criterio”, i dziennik „Journal d'Argentina”; wojnę na śmierć i życie zapowiedział drożdżem dekompozycji publicysta J. G. Franceschi.

Ośrodki z masowem przypływem w Buenos Aires są w stałym kontakcie z analogicznym w Brazylii (szef Gustavo Barlasso), z meksykańskim (dr. Lira), z Kanadą... nawet z Kubą, z Hawanę

Niebieskie koszule

W małej Alzacji w modę weszły „Koszule Niebieskie”. Organ przeciw minimalnemu choćby przypływowi nazywa się „Le Combat”. Istnieją dopiero kilka tygodni, ale już były i w Metz, i w Strassburgu pierwsze debiuty i pierwsze aresztowania. I choć tamtejsi są okropnie antysemitcy i strasznie patryjotyczni, jakoś im nie wierzą i nie ufają.

Można sobie wyobrazić, co tam się działo, gdyby jakiś tamtejszy pan Goldfeder Bronisław wystąpił z ideą „masowego przypływu” uciskanych, niewinności.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11 — 12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cylgasta 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Kratek P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalaty): na 1-jej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy. Reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1. tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.